

Domysły Bartłomieja Siwca

(Dokończenie ze strony 19)

*Nie jesteśmy źli, jesteśmy skuteczni
i moralni, ale tylko dla swoich. (...)*

Chciałbym jeszcze specjalnie zwrócić uwagę na takie wiersze, jak: „Notatki z wyciągu szczerów”, „Miejsce”, „Transmisja”, „Kwestionariusz więźnia”, „Sekcja”, czy dwa wiersze bez tytułu: *** po pogrzebie, oraz ***wczoraj targnąłem się.

Stosuje tu Siwec bardzo ciekawą metodę pewnego „odwrócenia” rzeczywistości, jakby z pozytywu uczynił negatyw, jakby chciał zajrzeć pod podszewkę świata – i człowieka – których niejako bierze pod lupę, badając, jak Szymborska najmniejszą drobinę Universum i z tej drobiny wyciągając zupełnie niezwykle wnioski o donośnym znaczeniu dla naszej egzystencji. Jest więc w tej książce poetyckiej (chyba bez większego ryzyka mogę ją nazwać niezwykłą) ogromne bogactwo treści przy zastosowaniu stosunkowo oszczędnych, nieraz wręcz ascetycznych, środków artystycznego wyrazu. No i naturalnie materiał do wielu przemyśleń – a przecież o to w gruncie rzeczy chodzi w Poezji.

Nie jest to jednak książka do końca „czarna”, pesymistyczna. Widzimy to choćby na zdjęciu, pomieszczonym na okładce: na końcu tunelu, labiryntu czy kanału (kręgów dantejskiego Piekła?) widzimy Postać otoczoną światłem. Postać człowieka, a może anioła? Jest to ktoś, kto może na nas czeka przy przejściu z Ciemności ku Światłu? A może Poeta, który zagląda w te ciemne korytarze?... Jest to bardzo poetycka fotografia i zaprasza ona do lektury tych wierszy. W każdym razie najważniejsze są tu dwa światy: Światło i Mrok. Chiaroscuro, jak u Caravaggia.

No i w centrum jest człowiek.

Na koniec jeden wiersz bez tytułu, które przytoczę w całości:

*Wczoraj targnąłem się
na swoją śmierć.
Została mi jeszcze
jedna połówka.*

Jarosław Stanisław Jackiewicz

Bartłomiej Siwec, „Domysły na temat Ruxa”. Tom 195, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2021.



Posłowie

Nie ma wątpliwości, że ten oryginalny tomik **Mariana Kowalika** jest wyrazem jego poetyckiego luzu, który pozwala mu wielokrotnie, ale w odmienny sposób, korzystać z podobnych sobie inspiracji. Przestrzenią intelektualną jego przeżyć estetycznych jest rzecz jasna - przyroda, jako ta wiecznie płynąca natura (rodząca) niekończące się cykle form żywych, pośród których żyje i funkcjonuje człowiek, który nie zawsze zdaje sobie sprawę, że jest integralnym elementem tej całości, z którą ewoluuje, odradza się, ale jako jednostka ginie, by jakoś odrodzić się ponownie w kolejnych pokoleniach naszego gatunku, pośród pokoleń kolejnych roślin i zwierząt i ich środowisk życia.

Jego wyobraźnia i doświadczenie prowadzą go w poetyckiej narracji na łąki, pola, do lasu pod drzewa, na szczyty gór (np. Tatr), by skupić się na kolorach listowia. Ciągłe budzi się w nim i rozgrzewa uczucie miłości do „drugiej osoby”, rodziców, zaś najczęściej żyje chwilą. Przychodzi mu apetyt na dobre ciasto, którego smak pamięta z dzieciństwa; miłość nabiera barwy różnych kolorów i ponownie zapachów, a w ciągu roku ważne stają się dla niego misteria: wiosny, lata, jesieni i zimy.

Czasami jak przez sen widzi chałupę Sabały, kaplicę na Jaszczurówce. Wyobraźnia przynosi go jednak do Krakowa: na Planty, pod Wawel, na Rynek pod pomnik Mickiewicza, by mógł sobie przypomnieć krakowskie klimaty Świąt Bożego Narodzenia. Sypiący śnieg przypomina mu kruszyny białego opłatka i bicie Dzwonu Zygmunta, terkot do-rożek wkoło Rynku. Wydaje mu się, że w tak mroźny dzień nawet samemu Bogu marzną ręce, a więc otula się pierzastymi chmurami siejącymi zadymki i dokuczliwe podmuchy wiatru. I znów zima przynosi wyobraźnię poety na Giewont i Rysy, by mógł pocieszyć się promieniami słońca pod Tatrami, mieć czas na refleksję nad niema historią Polski; spotkać spadające gwiazdy-gracje, ale i zastanowić się na sensem życia.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy Stasiewicz

Ja chronię dobre imię, bo język jest moją miarą*
Byłem w wielu zakątkach kraju nie jako
pielgrzym
lecz zwykły człowiek przejazdem do ...

Wszędzie to samo niebo nakrywało poacie ziemi

prześnięte krwią braterską. Wszędzie mogiły
porastała trawa. A ludzie w pośpiechu deptali
stopy ludziom-mrówkom dźwigającym krzyż

rodzinnego stadła. Czasem tylko słońce
rozpalało
promyk nadziei. Deszcz zmywał trud przeżytego
czasu. A śpiew ptaków określał porę roku.
Wszystko to jednak było złudne jak mrok
horyzontu.

Na wschodzie kraj obszerny stawał się zupełnie
pusty.
Ślady ognisk i pieczary domostw kryły zwinie
mgły.
Z nich dobywał się złowrogi krzyk wiatru.

*Czesław Miłosz, „Nie tak”.

* * *

patrzę jak zabita rzeką odpływają dwa łabędzie*
stoję na brzegu i na brzeg powracam
przeszyty strachem jak strzałką zatrutą

wiem - woda w rzekach jest ta sama
niesie chleb wylewem ukojenie chłodem
pamięta wczoraj z przed wieków i dziś
co nastąpi jutro z kłami wilka

tu nie trzeba być trubadurem - lzy mordowanych
wszędzie jednakowo gorzko słone, a wygnani
przy
korycie słyszą tylko szum własnego Nilu,
Dniestru,
Niemna - kolor ten jedyny w poświacie księżycy

pragnę powrotu do swojej ziemi wody bólu kości
przodków łanów zbóż spalonych martwej pustki
i domostw w ruinie gdzie ptaki umilkły

*Marianna Bocian, „Na moście Tumskim we
Wrocławiu”.

* * *

Tadeuszowi Zającowi na 75. urodziny

Wyschtemu korytu rzeki nie dziękują za jego
przeszłość*
Martwe drzewa nie wydadzą owoców, liście nie
staną się ściółką i schronieniem owadów.

Kto pamiętał będzie kwieciste kaskady ogrodów,
stada owiec, konie na wybiegu. Domy o
ogromnych
oknach jak lustra odbijające wędrowną chmur,
przelot ptaków zwiastujących wiosnę.

Może jedynie wajdelota na nowej pustyni
wykształcił pamięć nieobecnych, uwięzionych
w prochu ziemi ze wspomnieniem jastrzębia
kołującego wokół cienia próchnięjących krzyży.

Tutaj Ananke uśmiechnęła się lekko wpatrzona
w północ jakby wypatrywała bursztynowego
szklaku
w cieniach twarzy płosząc echem świetliki.

*Rabindranath Tagore, „Zbłąkane ptaki”.